

Hostel 5 rano

Jak ktoś nie ma ochoty, czasu czy pieniędzy, aby jeździć po świecie, a chciałby poznawać ludzi różnych kultur, to może rozważyć zamianę na kilka dni swojego przytulnego, bezpiecznego apartamentu na pobyt w krakowskim hostelu po 20 zeta za dobę. Poczuj się turystą we własnym mieście! Tu jest to, co niektórzy w podróżach lubią najbardziej - "Nie wiesz, gdzie będziesz spał" zmienia się na bardziej statyczne "Nie wiesz, z kim będziesz spał w pokoju". Wracasz po całym dniu i zastanawiasz się, czy ludzie, których zostawiłeś tam rano raczej bez pożegnania, zastaniesz wieczorem, czy już nie. Zazwyczaj nie.

Pierwszej nocy prawie na nikogo nie zwróciłem uwagi. Oprócz jednego młodego chłopaka z twarzą i bicepsami osiedlowego kibica oraz czytaną książką "Nowy wspaniały świat". Fizis i mięśnie pozwalały mu kompletnie nie przejmować się ciszą nocną, czym właśnie zwrócił moją niechętną uwagę, ale ostatecznie jego wybory lektur zrodziły u mnie kawałek sympatii. Niemniej, następnego dnia wracałem do pokoju bez żadnych związanych z nim uczuć czy myśli. Moja głowa była pełna bzdur życia codziennego do chwili, kiedy otworzyłem drzwi. Na przeciwko nich stało piętrowe łóżko, moje łóżko, to znaczy jego dolna połowa, a na górnej, wczoraj pustej, więc przecież pustej na zawsze, teraz leżała na prawym boku piękna młoda dziewczyna w samej koszulce i krótkich czerwonych spodenkach z uniesioną lewą nogą. Moje zaskoczenie było tak kompletne jak Satori w praktyce Zen. Puk! Umysł pusty. Nie wiedziałem, czym się zajmuję, ani skąd przyszedłem. Spojrzeliśmy na siebie i ona odrobinę zmieszana moim spojrzeniem, ale z widocznym wahaniem opuściła lewą nogę na prawą. Zły na siebie obiecałem sobie w duchu więcej nie patrzeć jej w oczy, co nie przeszkodziło mi się przedstawić. Miała na imię Paula, była Hiszpanką i właśnie przyjechała z czterema swoimi koleżankami. Był wtorek, godzina 22, a one wybierały się na imprezę. To generalnie standard. Po to dwudziestolatki całej Europy zjeżdżają do Krakowa, aby wyjść wieczorem na miasto na piwo, a rano pojechać do KL Auschwitz - Birkenau, ale ten standard wyjścia tym razem trwał całe dwie godziny tylko metr ode mnie. Ubrania, buty, makijaż, fryzury, przede wszystkim fryzury wszystkich pięciu Hiszpanek zmieniały je z ładnych dziewcząt w piękne kobiety. Technologia piękna, o której przeciętny facet taki jak ja wie wielkie nic. Na moich oczach i tuż przed moim nosem. To znaczy, na naszych oczach, bo ze składu poprzedniej nocy, pozostał już tylko kibic Aldousa Huxleya. Jednak tym razem literatura piękna nie miała szans z urodą młodości, więc on też, z założonymi pod

głową rękoma i z przepięknym zadowoleniem na brzydkiej twarzy kontemlował nowy wspianały świat pośrodku pokoju z dystansu swojego łóżka pod oknem. Ja miałem zdecydowanie trudniej. Żadnych odległości, żadnego dystansu na bezpieczną obserwację. Wszystko działo się tuż obok mnie i nade mną. Rozpaczliwie próbowałem czytać święte słowa TaoTeChing. Niestety rady Lao Tse "Zamknijcie oczy! Zaryglujcie drzwi! A do końca waszych dni nic was nie pokona." nie dawały rady z czerwoną pomadką. Mądrości starożytnych Chin "Nie pokazując tego, co jest pożądane, pozostawiasz serca ludzi w spokoju" widać pisały się, gdy jeszcze nie było hosteli, ani gorącej Hiszpanii. Może jedynie fragment "Jest czas przewodzenia i czas podążania śladem innych; Czas wolnego oddechu i szybkiego oddechu; Czas wzrostu i czas rozkładu; Czas wzlotów i czas upadków" miał tu i wtedy jakiś sens. To zdecydowanie był czas szybkiego oddechu i rozkładu. Na szczęście dla mojego spokoju, chodzące piękno tuż przed północą powiedziało "Bye" i wyszło poćwiczyć angielszczyznę na żydowski Kazimierz. Niestety sen trwał 5 godzin. Gdy wróciły, już jakoś tak mniej młode i znów po prostu ładne, oczywiście nie położyły się od razu, więc moje spanie szlag trafił. Wyszedłem zając się swoim życiem z nadzieją, że wieczorem jeszcze je spotkam.

Niestety zamiast tego usłyszałem chichot Mędrca, tego od "czasu wzlotów i upadków". Miejsce pięciu piękności i jednego polskiego kibica zajęło siedmiu koreańskich nastolatków. Łączyło ich tylko łamanie języka angielskiego i zmęczenie piątą rano. O godzinie 22 światło było już zgaszone, a oni spali w łóżeczkach. O 5.30 rano światło zostało włączone jak w jakimś KonzentrationsLager, a oni tak jak spali, tak usiedli, wzięli swoje książki, zeszyty i zaczęli... uczyć się języka angielskiego. Czy nie mogli robić tego na żywo, w nocy na Kazimierzu z hiszpańskimi rówieśniczkami? Oczywiście, że nie. Im pewnie w dzieciństwie zamiast bajek o pięknych księżniczkach czytano "Praktykuj spokój, a wszystko będzie dobrze". Wypili to z mlekiem Dalekiego Wschodu. Byli tak skupieni, uprzejmi i pilni, że moje spanie ponownie trafił szlag. Gdy szedłem zaspany do łazienki, zdołałem jedynie zarejestrować kuchnię całą oblepioną podręcznikami oraz kolejnymi młodymi Koreańczykami. Wszystko wydawało się studiować angielską gramatykę, nawet ukraińska recepcjonistka. Gdzie zatem pochowano podpitych oryginalnych Anglików? Pod tymi zeszytami, pod tymi książkami?

Eh, generalnie poznawanie innych kultur źle wpływa na mój sen, ale przecież "Nie wiesz, co przyniesie kolejna noc". Dziś zmieniam pokój na mniej azjatycki.

Koreańczycy akurat zostają na dłużej. Jak mi sami powiedzieli "We came here to see Holocaust".

Sierpień 2018